Łódź, 9 | VII **1898 r.**

№ 155.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sobota: Weroniki P., Anatolii P. M.
Niedziela: Jana z Dukli, 7-miu braci Męcz.
Poniedziałek: Sabina W., Pelagii P.
Wtorek: Jana Gwalberta Opata.

Wschód g. 3 m. 52.
Zachód g. 8 m. 17.
Długość dnia g. 16 m. 25.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 73.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 27 czerwca (9 lipca) 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

Od poniedziałku dnia 11 b. m. redakcya i administracya „Rozwoju“ mieścić się będzie w domu przy ul. Piotrkowskiej 81.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.

Salon artystyczny (Benedykta 1.)

Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Teatr letni Selina (Konstantynowska № 14). „Lyggia“ dramat w 8 obrazach Barreta, osnuty na tle powieści „Quo vadis“. Początek o godzinie **8** wieczorem.

Przedłużenie prawa

o uregulowaniu przemysłu cukrowniczego.

W roku 1895 wydanem zostało, jak wiadomo, prawo, mające na celu przyjście z racyonalną pomocą przemysłowi cukrowniczemu, który z powodu niepomiernego wzrstu produkcyi, przewyższającej potrzeby spożywców, nie mogąc środkami własnemi (syndykat kijowski) skutecznie sobie zaradzić, zagrożony był wstrząśnieniem.

Prawo to ma specyalną swoją nazwę. „Prawo z dnia 20 listopada 1895 r. o uregulowaniu przemysłu cukrowniczego.“

Było ono czasowem, albowiem obowiązywało na czas trzech tylko okresów fabrykacyjnych, tj. 1895/6, 1896/7 i 1897/8 r.

Wynika z tego, że moc prawa, o którem mowa, upływa z dniem 1/13 września r. b., z którym to dniem rozpocznie się już kampania 1898/9 roku.

W tem położeniu rzeczy byłoby wielkiej wagi możliwie wczesne zdecydowanie, czy i na jakich zasadach władze państwowe przedłużą moc tego prawa, czy też uznają za właściwe pozostawić znów przemysł cukrowniczy własnym jego siłom i zabiegom prywatnym. To ostatnie wyjście w dobrze zrozumianym interesie wcale niepożądane, nie urzeczywistniło się.

Władze państwowe uzyskały w dniu 11 maja r. b. Najwyższe zatwierdzenie opinii Rady Państwa o przedłużeniu prawa z dnia 20 listopada 1895 r.

Tym sposobem regulowanie produkcyi przemysłu cukrowniczego, zgodnie z wydawanemi *ad hoc* rozporządzeniami rządowemi mieć będzie miejsce i nadal, dając możność do dalszych obserwacyi rezultatów, osiąganych pod względem ekonomicznym, z tytułu wpływu władz państwowych na pracę prywatną w danej dziedzinie przemysłu.

Treść jednak prawa z dnia 20 listopada roku 1895 uległa pewnej zmianie wskazanej przez dotychczasowe doświadczenie i dlatego zanim bliżej objaśnimy na czem zmiana ta zasadza się, skorzystamy tu z artykułu pomieszczonego w № 21 „Wiestnika finansów“, w którym podano motywy, skłaniające ministeryum skarbu do podniesienia sprawy i wypracowania zmian jednocześnie z prolongatą prawa, wprowadzić się mających.

Prawo z dnia 20 listopada 1895 r. jest szeregiem środków zapobiegających kryzysowi. Pomiędzy temi środkami nieznajdujemy wcale premij wywozowych, co sprzyjałoby nadprodukcyi cukru i wymagałoby wielkich ofiar pieniężnych ze strony rządu, a przyniosłoby korzyść wyłącznie tylko konsumentom zagranicznym.

Jakkolwiek rzeczone prawo funkcyonowało dotychczas w ciągu jednego tylko, pełnego okresu fabrykacyjnego, tj. 1896/7 r., to jednak wydało już ono pożądane rezultaty.

Ceny cukru nader niskie podniosły się i wzmocniły, a stąd i interesy cukrowni wogóle poprawiły się.

Te podniesione ceny nie doszły jednak, za wyłączeniem bardzo nielicznych, przypadków do wysokości cen maksymalnych, przez władze państwowe ustanawianych, a zniżanych z początkiem każdego nowego okresu.

Nadprodukcya cukru, uciskająca przemysł, zmniejszyła się.

Tego ostatniego objawu nie można przypisać działaniu, wyłącznie nowego prawa. Owszem, powstawały ciągle, w upływającem trzechleciu nowe cukrownie, a niektóre z chwilowo wstrzymanych rozpoczęły znów swoją pracę; obszary zaś plantacyj buraczanych powiększyły się.

Otrzymano jednak w ostatnich latach mniej zadawalające urodzaje buraków i to spowodowało głównie zmniejszenie produkcyi i nadprodukcyi. Wliczając cukry pozostałe w produktach, z okresów poprzednich, otrzymano wogóle w r. 1895/6 —42,3 mil. pud., w r. 1896/7—40,3 mil. pud., a w bieżącym—41,8 mil. pudów.

Spożycie cukru wzrosło i powiększa się corocznie. W roku 1895/6 wynosiło ono 27.$_8$ mil. pud., w roku 1896/7—30.$_9$ mil. pud. i w okresie bieżącym 33 mil. pud. To zwiększone spożycie pochodzi z otworzenia ruchu na wielu nowych drogach żelaznych a przedewszystkiem na drodze syberyjskiej, wprowadzenie monopolu wódczanego w wielu guberniach i nakoniec z cen umiarkowanych na cukier.

Mimo to widzimy, że nadprodukcya cukru istnieje i ma nawet ciągłą tendencyę wzrostu. Dowiadujemy się codziennie o powetowaniu nowych cukrowni i o zwiększenie istniejących, ale i dzisiejszy obszar plantacyj, wynoszący 370,000 diesatyn, w razie urodzaju, dać już może 45 mil. pud. cukru a zatem co najmniej 10 mil. pud. nad potrzebę. Nie możemy zatem, w najbliższym okresie, spodziewać się równowagi pomiędzy produkcyą a konsumpcyą.

Wywóz cukru zagranicę, połączony jest raczej ze stratami niż z zyskiem. Istniejące premie wywozowe na cukier niemiecki, austryacki i francuski, spowodowały niskie ceny cukru na rynku angielskim, wszechświatowym. Wobec tego, bez regulacyi przemysłu, nadmiary cukru zalałyby rynek wewnętrzny, wytwarzając nadmierną sprzedaż i wszelkie jej następstwa.

Z tych względów, wszechrosyjskie Stowarzyszenia cukrowników starało się o przedłużenie prawa z d. 20 listopada 1895 r., co w żadnym razie nie zagraża interesom konsumentów, gdyż władze państwowe są mocne wypuścić na rynek wewnętrzny, zapas nietykalny cukru i obniżyć cenę, gdyby ona okazała się zbyt wygórowaną.

W ogóle spadku cen cukru w niedalekiej przyszłości oczekiwać należy, albowiem koszty produkcyi ustawicznie obniżają się. Dziś, wyprodukowanie jednego puda cukra kosztuje, przeciętnie 2 ruble. Niedawno jeszcze, wynosiło to znacznie drożej.

Zawieszenie zatem prawa wywołałoby kryzys. Znaczna ilość cukrowni byłaby zmuszoną przerwać fabrykacyę, w następstwie czego ceny cukru na rynku wewnętrznym musiałyby podnieść się nadmiernie. Prawo więc z d. 20 listopada 1895 r. musi być na czas pewien przedłużone, tembardziej, że jako krótkotrwałe nie mogło ono jeszcze wykazać całego swojego wpływu. Zawierało ono przytem przepis z mocy którego całkowity nadmiar cukru z okresu poprzedniego mógł być wliczanym do produkcyi okresu nowego, co okazało się w praktyce nieodpowiedniem. Przepis ten miał na celu ułatwienie fabrykantom pozbycia się bez strat, swoich nadmiarów, co jak sądzono, związanem zwykle będzie z uszczupleniem nowej produkcyi i w ogóle, praktykować się będzie tylko wyjątkowo. Pozwolenie zaliczania nadmiarów do produkcyi nowej, przyjęto jednak odmienny kierunek. Niektóre fabryki zaliczając wszystkie swoje nadmiary do nowego okresu, opłaciły tylko od nich akcyzę i wypuściły takowe, w początkach nowego okresu na rynek wewnętrzny. Tym sposobem, ogólna ilość nadmiarów, w ciągu lat ostatnich wzrosła do 4.$_5$ mil. pud. co zwiększając sztucznym sposobem produkcyę bieżącą, przeszkadza uregulowania wytwórczości cukrowniczej. Manipulacya taka nakłada niesprawiedliwy ciężar na cukrownie nie korzystające z tego przywileju a zmniejszając ryzyko fabrykanta, zachęca go do tem znaczniejszego powiększenia każdej nowej produkcyi.

(Dok. nastąpi).

Przeprowadzki.

W № 153 „Rozwoju“ w rubryce kroniki miejscowej wspominaliśmy o prawach, obowiązujących przy przeprowadzeniu. W № 183 „Kuryera Polskiego“ znajdujemy artykuł, omawiający tę samą sprawę. Jest to kwestya na czasie i również dla Łodzi paląca, podajemy więc powyższy artykuł w całości.

„Nie wiem, jak innym, ale mnie sama myśl o przeprowadzce sprawia silne dreszcze. Zbytnia to zapewne wrażliwość, bo ostatecznie raz tylko zdarzyło mi się nocować z rzeczami na podwórzu; zwykle zaś natrafiałem na słabszy opór ze strony wyprowadzającego się lokatora i zdobywszy szturmem jeden pokój lokalu usadawiałem się w obronnej pozycyi na złożonych „w kupę“ ruchomościach; w pozycyi takiej pozostawałem czasem dzień, czasem i więcej, i jedynie pocieszała mnie myśl, że cierpię nie ja jeden, że cierpiących w ten sposób jest mnóstwo.

Historykiem nie jestem, nie ręczę więc za autentyczność, przypuszczam jednakże, i to mając pewne dane do tego, że wielka wędrówka narodów z IV wieku nie była połączona z takiemi trudnościami i komplikacyami, z jakiemi się łączą przeprowadzki mieszkańców naszej stolicy.

Nie chcę bynajmniej wprowadzać w zły humor czytelników, rozpisując się o wszystkich tych „okropnościach" przeprowadzki; kto ich nie zna, kto ich nie przeszedł? Pragnę atoli zwrócić uwagę na przyczyny złego i na możliwy sposób chociażby częściowego ich usunięcia. Przyczyn tych niezależnych od przeprowadzającego się, a komplikujących znacznie samą przeprowadzkę, jest właściwie tylko dwie; a zatem niewiele.

Przedewszystkiem, niedbałość prawie wszystkich tutejszych kantorów przewozowych. Nie obliczając się często ze swojemi środkami, przyjmuje taki kantor mnóstwo zamówień, którym później poprostu podołać nie jest w stanie; radzi więc sobie, jak może: posyła parę platform, te zabierają większą lub mniejszą część rzeczy, pozostała zaś czeka.... czasem do późnej nocy. Biedny przeprowadzający się lokator, pozostając pomiędzy niebem a ziemią, lamentuje, odgraża się; ale usadowiwszy się nareszcie, zapomina o swoich groźbach, chociaż w rzeczywistości mógłby je w czyn wprowadzić; bo odpowiedzialność sądowa dla kantorów przewozowych za taką samowolną prolongatę jest niewątpliwa. Najskuteczniejszem jednakże byłoby, gdyby poszkodowany w sposób powyższy, użalił się publicznie na ten lub inny kantor; a że wówczas dbałość ich o dobro klientów powiększyłaby się, to chyba nie potrzebuje dowodzenia.

Również łatwo dałaby się w części usunąć i drugą przyczyną „przeprowadzek z przeszkodami", chociaż wytwarza ją po części obowiązujące w kwestyi przeprowadzek prawo: art. 2 i 3 postanowienia Rady stanu Królestwa Polskiego z dnia 16 września 1828 r, orzeka: „Każdy lokator winien dokonać przeprowadzki w ciągu dni ośmiu i przytem tak, żeby ostatniego dnia znajdował się wraz ze swoim mieniem na nowem mieszkaniu". Każdy przyzna, że podobne określenie terminu przeprowadzki jest nie bardzo jasne. Nikt chyba nie potrzebuje na przeprowadzkę więcej niż parę godzin, ale dzięki art. 3 rzeczonego postanowienia, dokonywa jej zawsze dnia ósmego. Naturalnie, że zmieniać owego postanowienia Rady stanu nie jesteśmy w mocy, możemy atoli zrobić zastosowanie go w życiu praktycznem mniej kłopotliwem. Ponieważ przy dobrych chęciach ze strony kantorów przewozowych i wogóle przewoźników, przeprowadzka może być dokonaną w parę godzin, należy więc tylko ustanowić pewne pośrednictwo pomiędzy wprowadzającym się i wyprowadzającym lokatorem, a wszelkie przykrości, o których napomknąłem w samym początku, będą usunięte. Zjawia się atoli pytanie, kto tego pośrednictwa winien się podjąć? Odpowiedź znajdujemy w art. 1719 kod. Napoleona. „Oddający w najem", powiada punt 1 artykułu, „jest obowiązany wprowadzić najmującego w posiadanie rzeczy najętej przez tegoż". A zatem nikt inny tylko gospodarz dbać powinien o to, żeby pomieszkanie było wolne w oznaczonym terminie; żeby „świeży" lokator nie potrzebował walczyć z niechcącym lub niemogącym się wyprowadzić lokatorem „starym" i nie był zmuszony w razie porażki nocować na podwórzu „przy rzeczach". Do tego potrzeba ze strony pp. właścicieli tylko trochę dobrej woli. Zamiast przypatrywać się z przejęciem, jako tertius gaudens, zapasom dwóch lokatorów, gospodarz domu powinien kolizye podobne uniemożliwiać.

Lokator wprowadzający się i ustępujący z lokalu zwykle się wcale nie znają i porozumienie się pomiędzy nimi jest dlatego rzeczą trudną; nie przedstawia ona atoli żadnej trudności dla gospodarza, który zna obie strony: porozumiewa się więc z obydwoma, przyczem określa się godzina przeprowadzki tak dla jednej, jak i drugiej; przeciwko lokatorowi, niechcącemu się wyprowadzić, zaopatrzy się gospodarz w wyrok na emisyę, który uzyskać można w godzinę. Nie myślę naturalnie, żeby nawet przy najlepszych chęciach pp. właściciele komplikacye przy przeprowadzkach zostały w zupełności usunięte, ale że się zmniejszą znacznie, to pewna. Przypuszczam, że próbne zastosowanie powyższych rad moich, przy zbliżającej się porze przeprowadzek, nic chyba nie zepsuje. Próbujmy więc!

KRONIKA.

Wynagrodzenie regentów. Rozpatrując sprawę wynagradzania regentów, warszawski sąd okręgowy wyjaśnił, że, w myśl obowiązujących przepisów prawa cywilnego i handlowego, tudzież ustawy notaryalnej, regentom zawsze należy się wynagrodzenie za ich czynności urzędowe, nie wyłączając i tych wypadków, gdy regent nie mógł dokonać swych czynności z przyczyn od niego niezależnych. Wrazie więc niesporządzenia protestu weksla, wobec zapłacenia waluty na ręce regenta, regentowi należy się wynagrodzenie, odpowiadające połowie tego, jakieby otrzymał, gdyby protest był istotnie sporządzony. Koszty tego wynagrodzenia ponosi dłużnik, a regent winien przy płaceniu weksla kwotę, stanowiącą jego wynagrodzenie, od dłużnika ściągnąć. Gdyby jednak dłużnik odmówił zapłacenia tej kwoty, regent sporządzi protokół, a następnie, na zasadzie tegoż protokółu, nastąpi wyegzekwowanie wynagrodzenia drogą zwykłą od dłużnika.

Konkurencya. Z inicyatywy p. prezydenta miasta sporządzono projekt budowy w ogrodzie miejskim, pomiędzy ulicą Mikołajewską i Widzewską położonym, kiosku metereologicznego.

Kiosk ten według przedstawionej deklaracyi zobowiązał się zbudować optyk tutejszy p. Diering, a projekt budowy i deklaracya zostały zaakceptowane przez ministeryum i w tych dniach nadesłane do magistratu.

Obecnie p. Olewiński, optyk z ulicy Dzielnej, podał deklaracyę, że kiosk ten według zatwierdzonego planu obowiązuje się zbudować za sumę rs. 900.

A więc o 150 rubli taniej.

Stypendyum. Wychowaniec szkoły wyższej rzemieślniczej Stanisław Fiałkowski, który w roku bieżącym ukończył kurs szkoły, otrzymał stypendyum imienia Witte, byłego kuratora okręgu naukowego warszawskiego, na dalsze kształcenie się w wyższych zakładach naukowych.

Płatność weksli. Dzięki zwiększeniu się ruchu w przemyśle i handlu łódzkim, liczba protestów znacznie się zmniejszyła.

Regenci nasi zamiast kilkudziesięciu lub kilkuset dziennie, jak to już nieraz miało miejsce, otrzymują zaledwie po kilka protestów.

Fakt ten świadczy wymownie o poprawieniu się interesów łódzkich.

Przeprowadzki. Z dniem wczorajszym rozpoczęły się przeprowadzki w naszem mieście.

Lokatorzy dnie całe tracą na poszukiwaniach wozów, w czasie tym bowiem okazuje się wielki brak, a ceny za przewòz, lub też przeniesienie rzeczy wzrosły znacznie.

Przeprowadzki w Łodzi, pomimo presyi sądowej trwają zwykle do 15 lipca.

Z monopolu. Cyfrowe dane wykazały, że sprzedaż wódek monopolowych znacznie się zmniejszała w ciągu ostatnich miesięcy.

W bieżącym atoli miesiącu pokup zwiększył się nieco, niedorównał on jednak pokupowi w pierwszym miesiącu wprowadzenia monopolu.

Zwiększenie się sprzedaży wódek w ostatnich czasach wynikło skutkiem wydanych miesiąc temu przepisów, zabraniających wyrobu wódek gorzkich jako to: żubrówki, redlówki, przepalanki i innych.

Dotąd rektyfikacye dostarczają restauracyom

Kronika tygodniowa.

Echa z Galicyi. — Zjazd lekarzy w Poznaniu. — Niemcy miejscowi. — Łódzka biblioteka nowości. — Handel żywym towarem.

Nad Galicyą, niby czarna chmura gromami brzemienna, zawisł stan oblężenia, bezpośrednie następstwo rozruchów anti-semickich. Życie społeczne sparaliżowane, swobody polityczne ograniczone, a w ślad zatem pogorszenie ekonomicznego stanu kraju i tak już wyciśniętego jak cytryna, zaostrzenie antagonizmów społecznych i plemiennych, oto jedyne rezultaty zajść krwawych, hańbę czyniących i tym, co byli bezpośrednią ich przyczyną i tym, którzy bez krwi rozlewu, bez pomocy szubienicy i kata zażegnać ich nie umieli. Bezwątpienia energiczne wystąpienie władz galicyjskich położy tamę burzeniu domów żydowskich i rabowaniu ich mienia, przytłumi dzikie instynkty wzburzonych mas ludowych, ale ich nie wytępi, nie wyrwie z korzeniami szkodliwego zielska, zachwaszczającego ubogie niwy galicyjskie.

„Toć cysorz z okazyi jubileuszu pozwolił bić żydów przez dni 8, a na prośbę Papieża termin ten do dni 15 przydłużył" — odpowiadają Bartki i Maćki na zapytanie władz o przyczynę rozruchów.

To samo działo się przed półwiekiem, gdy brat powstał przeciw bratu, gdy płonęły dwory szlacheckie i mnóstwo kainów było pośród ludu, z natury swej stworzonego do cichej pracy roli. Wówczas jak i dziś jakieś podejrzane osobistości, nikomu nieznane, oberwańcy z pod ciemnej gwiazdy, łotrzy bez czci i wiary szerzyli pośród ludu wiejskiego hasło mordu i pożogi, pokrywając wstrętną swą robotę imieniem panującego. Inna podówczas kierowała nimi ręka, lecz rezultaty te same, a jeżeli rozruchy dzisiejsze nie unurzały ludu galicyjskiego we krwi żydowskiej, przypisać to należy energicznemu i natychmiastowemu wystąpieniu władz, które pożar w zarodku stłumiły.

Straż pożarna gasi atoli ogień, gdy wybuchnie, lecz rzadko kiedy zapobiedz mu zdoła — tłumi pożar, lecz zgliszcz odbudować nie potrafi.

Do tej roboty umiejętniejszej potrzeba dłoni i potężniejszych czynników. Tymczasem w Galicyi po pierwszym pożarze uprzątnięto tylko gruzy, ale widocznie nic, coby w przyszłości wzniecenie pożaru uniemożebnić zdołało...

Wnukowie toną w tychże samych pomrokach, które otaczały ich dziadów. A jednak przez owe pół wieku powołani i niepowołani przyjaciele ludu włóczali w ciemne jego mózgownice różne idee przewrotowe, nie było tylko siewców zdrowego ziarna, nie było opiekunów, którzyby lud ten ukochali dla niego samego, nie byłoby tego do krzewienia swych doktryn. Nie było tych, coby z książką w ręku i miłością szli między lud, niecąc jasne światło.

Instynkt mas rzucających się na karczmy, wskazał niejako siedlisko złego — główne źródło, z którego wypłynęły rozruchy galicyjskie.

Że ciemna masa żydostwa oburzyła przeciw sobie lud galicyjski, że lud ten równie jak ona ciemny poszedł na lep niecnych agitatorów i dopuścił się ekscesów, przebaczyć mu można, bo wśród ciemności o guza nie trudno, ale jak nazwać lud, który sam siebie mieni krzewicielem kultury, jeżeli zawiści rasowe i namiętności plemienne unoszą go aż do zaślepienia. Na wieść o ostatecznym rezultacie wyborów w Poznańskiem i wrzekomej klęsce polaków, którzy utracili kilka z posiadanych w poprzednim parlamencie mandatów, stowarzyszenie szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach monarchii pruskiej, urządziło szereg uroczystości.

Pod wpływem patryotyzmu i gorących trunków rozwiązały się języki, myśli nabrały niezwykłego polotu. I już nie ciemny chłopek lub żydek galicyjski, lecz mąż światły, adwokat niemiecki Szlec na zebraniu komitetu wyborczego w Toruniu wygłosił mowę pełną nienawiści, szeroko obejmującej horyzonty: „Stoimy na kresach wschodnich, na ważnym i trudnym posterunku—prawił w ferworze p. Szlec—bo naszem zadaniem odpieranie natarczywej fali narodów słowiańskich. Stoimy na straży nad Wisłą, która jest jeszcze ważniejsza niż straż nad Renem, bo w przyszłości będą naszymi wrogami w pierwszej linii słowianie. Nie o naszych polaków nam chodzi — z tymi dalibyśmy sobie radę, lecz o żywioły polskie całego świata i wogóle o walkę słowiańszczyzny przeciw niemczyźnie".

Widmo owej walki tak dalece przestrasza niemców, do takiego stopnia mąci im umysły, że nawet zjazd uczonych lekarzy i przyrodników słowiańskich w Poznaniu przybiera w ich oczach potworne kształty jakiegoś olbrzyma, zdolnego zagrozić wielkiej ojczyźnie niemieckiej.

Władze berlińskie zabraniają uczonym zebrać się na wiec i zakaz też bez rumieńca wstydu motywują względami policyjnemi.

zapasy, które wystarczyć mogą zaledwie do grudnia r. b.

Jak nas poinformowano, z nowym rokiem wydane będą nowe przepisy monopolowe.

Sąd polubowny. Ksiądz kanonik Rembieliński w Zgierzu cieszy się ogromnem zaufaniem nietylko ludności katolickiej, ale i innych wyznań.

Przed kilku dniami wynikł zatarg natury pieniężnej między ewangielikiem i izraelitą, łodzianami. Obaj zgodzili się wybrać na sędziego polubownego ks. Rembielińskiego, który też sprawę rozstrzygnął ku zadowoleniu stron obu.

Brak wody w Łodzi. Według twierdzenia niektórych specyalistów i fabrykantów, Łódź w roku bieżącym już zostałaby bez wody, gdyby nie lato szczęśliwe, gdyż zasila ją wodą deszczową.

Dzięki jedynie bezustannym deszczom w roku bieżącym, fabryki łódzkie mogą jeszcze funkcyonować prawidłowo, w razie atoli stałej pogody brak wody da się odczuć na całej linii przemysłu tutejszego.

Kanalizacyi i wodociągów gwałtownie nam potrzeba.

Osobiste. Weterynarz miejski p. Kwaśniewski otrzymał urlop dwumiesięczny na wyjazd dla poprawienia zdrowia.

Zastępstwo obejmuje weterynarz p. Warikow.

Rozszerzenie nadzoru weterynarnego. Łódź, posiadająca 315 tysięcy mieszkańców ma zaledwie jednego weterynarza miejskiego, drugi bowiem ma powierzony nadzór nad traktami, przez które przepędzane są tabuny rogacizny i koni.

Ze względu na dużą ilość zajęcia i liczne obowiązki, obciążające weterynarza miejskiego, zaprojektowano ustanowienie jeszcze jednej posady weterynarza m. Łodzi.

Projekt tem w krótce podobno ma być wprowadzony w życie.

Zuchwała kradzież. W ubiegły wtorek stróż domu przy ul. Południowej № 40 Wojciech Plewka, wyprowadził własną krowę na rynek Bałucki i sprzedał za 46 rubli żydowi. Gdy otrzymał pieniądze przystąpił do niego jegomość przyzwoicie ubrany i mówi: „Oj mój przyjacielu za tanio tę krowę sprzedaliście, ta krowa warta najmniej 50 rubli. Ale cóż kiedy u nas tak zawsze, jak chce kupić katolik, to mu cenią dwa razy tyle co żydowi. I ja chodzę od rana, chciałem kupić krowinę ale cena wysoka, tak że szkoda pieniędzy wyrzucić, żebyście się byli nie pospieszyli, to byłbym kupił od was tę krowę, bo mi się podobała". Plewkę taka mowa bardzo ujęła, więc odrzekł, że dla tego tę krowę żydowi sprzedał, bo miała feler.

„A toś mi brat, takich to lubię, to po mojemu, woła jegomość, klepie Plewkę po ramieniu i zaprasza na wódkę".

Plewka iść nie chce i zwraca się ku domowi, nieznajomy mu towarzyszy i prosi na herbatę. Weszli do restauracyi przy rynku. Gdy podano herbatę przystępuje do nich „facet" w marynarce z zegarkiem w kieszeni i dewizką z brelokami i proponuje, żeby zagrać z nim w łańcuszek. Gra polegała na tem, żeby w złożony we dwoje łańcuszek i skręcony w krążek trafić szydłem tak, iżby przy odkręcaniu łańcuszka szydło okazało się w pośrodku, jeżeli zaś okaże się zewnątrz, to trafiający przegrywa.

Plewka grać nie chciał, lecz jego towarzysz do gry przystąpił. Obaj grający dali Plewce stawkę po rublu do trzymania, a gdy jego towarzysz okazał się szczęśliwym, Plewka wręczył mu dwa ruble. Szczęśliwy gracz był bardzo zadowolony, swojego rubla schował do kieszeni a wygranego przeznaczył na przepicie. W tym celu zaprowadził Plewkę do restauracyi w domu № 17 przy szosie Aleksandrowskiej. Gdy przyszli do restauracyi weszli do oddzielnego pokoiku a z nimi wszedł „facet" ze swoim łańcuszkiem i jeszcze jeden pan. Zaproponowano Plewce żeby grał, a gdy ten się ociągał, przystąpiony do niego wprost; jeden ujął za jedną, drugi za drugą rękę, a trzeci szukał pieniędzy. Wyjąwszy Plewce pieniądze z kieszeni, łotrzykowie uciekli, a Plewka wybiegł za nim na ulicę z lamentem. Zaalarmowana policya już dwóch z nich ujęła i osadziła w areszcie. Znaleziono przy nich tylko 10 rs. Sprawę skierowano na drogę sądową.

Znaleziono pieniądze w kwocie 100 marek pruskich.

Właściciel zechce się zgłosić do p. Thömke pracownika fabryki p. Johna, gdzie odebrać może swą zgubę za uwiadomieniem właściciela.

Ofiary. Na rzecz II ochrony w ciągu maja i czerwca wpłynęły następujące ofiary:

Od p. Nippego partya wędlin; od p-ni Minor rub. 7, zebrane na weselu córki; od oficyalistów firmy A. Härtig, zebrane podczas zabawy rub. 15; od p-ni Preiss rub. 3; od oficyalistów firmy A; Skr. zebrane podczas wycieczki do lasu rub. 10. od p. Belowa szynka i trzy sztuki słoniny. Za powyższe ofiary komitet ochrony składa łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

— W dalszym ciągu na rzecz biednej chorej wdowy potrzebującej wyjechać na wieś złożyli. W. R. kop. 50 i Anna Han kop. 50.

Zebraną sumę ogólną rs. 12 kop. 70 wręczyliśmy za pokwitowaniem biednej wdowie, która wczoraj wyjechała na wieś w okolice Łasku.

Niegodziwy stróż. Stróż jednego z domów w naszem mieście, chcąc zemścić się na lokatorce, do której czuł urazę, wrzucił do ustępu jej ulubionego pieska.

Nieszczęśliwe zwierzę przez długi czas brodziło po nieczystościach, skomląc przeraźliwie.

Gospodarz domu p. P., usłyszawszy skomlenie zwierzęcia, stwierdził fakt i dla ukarania winnego zmusił stróża do wydostania rękami z dołu ustępowego brodzącego pieska.

Nadto jako karę, stróż skazany został przez gospodarza na wniesienie rs. 1 na biednych.

Piekarnia mechaniczna C. J. Szaniawskiego, uwzględniając potrzeby konsumentów swoich, otwiera sklep własny przy ul. Piotrkowskiej pod № 12. Sklep ten zostanie oddany do publicznego użytku za dwa tygodnie.

Straty poczynione przez pożar pałacu Heintzla w Łagiewnikach wynoszą w nieruchomości ubezpieczonej rs. 70,000 i w ruchomościach nieubezpieczonych rs. 50,000. Ogółem straty wynoszą 120,000 rubli.

Kradzież. W dniu 1 b. m. jadącemu szosą Pabianicką Mendlowi Grabowskiemu, mieszkańcowi osady Bełchatów w pow. piotrkowskim, skradziono z woza przędze wartości rs. 44.

Straż ziemska złodzieja wykryła w osobie Gustawa Stiellera, którego aresztowała i osadziła w więzieniu łódzkiem.

Skradziona przędza nie odnaleziona.

Szlachetny znalazca. Jeden z pracowników Johna jadąc dorożką № 738 pozostawił w niej pieniądze. Było tam 100 rubli i 40 marek złotem, oraz kilkanaście rubli srebrną monetą.

Pieniądze te znalazł pan Czesław Weil, pracownik firmy Mierzyńskiego i Pohla zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 271 i natychmiast zawróciwszy dorożkę oddał zgubę właścicielowi.

Latarnie. Latarnie gazowe wczoraj na ulicy Piotrkowskiej poczęto zapalać o godzinie 9¼ wieczorem.

Z WARSZAWY.

Kościół św. Floryana. Budowa kościoła dobiega już do końca, komitet jednak ma jeszcze wiele kłopotów przed sobą, są bowiem jeszcze przewidywane spore wydatki.

Jeżeli nie uda się otrzymać zapomogi rządowej lub kredytu z funduszów pokładnego, komitet odwołać się będzie musiał do ofiarności publicznej.

Niezadługo rozpocznie się już służba Boża w tym nowym kościele, brak dotąd wszakże wszelkich pomieszczeń dla księży i służby kościelnej, a w niedalekiej przyszłości dla biura parafialnego.

Gdyby nawet powiodło się zyskać zasiłek rządowy dla kancelaryi parafialnej, to jednak nie wyniesie on tyle, ażeby był wystarczającym i dlatego komitet zmuszony będzie dopełniać ten fundusz drogą składek.

Nowe budynki staną za kościołem od strony

Coś podobnego gdyby miało miejsce, w Chinach lub pośród hotentotów, jeszczeby wywołało oburzenie ludów ucywilizowanych.

Nawet niemcy, stojący po za polem walki, uczciwi niemcy tutejsi, z niesmakiem powitali czyn swoich współplemienników i rumienią się zań przed społeczeństwem, które nietylko gościnnie ich przyjęło, lecz nigdy i w niczem nie tamowało narodowego ich rozwoju. Stać na straży własnych interesów, bronić dobytku ojców przed uszczerbkiem, to szczytny obowiązek, — napadać na bezbronnych, tłumić światło wiedzy, gdziekolwiek ono zabłyśnie dla tego jedynie, że nie niemieckie ręce rozpaliły ognisko, to chyba niegodne wielkiego narodu.

Ale są ogniska i ogniska. Jedne ożywczym jasnym goreją płomieniem, inne wilgotnem podsycone drzewem, dym jeno produkują w oczy gryzący. Ma Warszawa swoją bibliotekę nowości, ma ją i Łódź, tylko o ile pierwsza światło nieci, o tyle druga w ciemnościach pogrąży. Bo gdy, Warszawa za dwadzieścia pięć kopiejek daje nam spory tom utworów najcelniejszych z literatury polskiej lub obcej, Łodź pasie czytelników swoich odpadkami literatury, wysmażonemi w mózgach pismaków od siedmiu boleści. Po Końcu świata, Królowa wyspy, czyli walka o Kubę, oto arcydzieła wydawnicze literatury łódzkiej. Rozchodzą się one w tysiącach egzemplarzy, bo cena zeszytu zaledwie 7 kop. wynosi — lecz jaki z tego płynie pożytek?

Proste umysły naszego ludu fabrycznego wchłaniają w siebie niezdrowe miazmaty, nerwy jego targają nieprawdopodobne opowieści, paczą jego smak estetyczny i jego zdrowy rozsądek, który nieraz w złych chwilach był mu kierownikiem i dobrym regulatorem. Chciwość z jaką nasz lud fabryczny rzuca się na te tanie fabrykaty literatury łódzkiej, wskazuje jasno jaki wśród tych mas panuje głód wiedzy, jakie zamiłowanie do książki o ile cena jej przystępną bywa. Dla prostaczków naszych słowo drukowane to świętość, to prawda, której zaprzeczać byłoby herezyą.

Przy takich warunkach rozszerzenie czytelnictwa śród ludu, toć to najpotężniejszy z czynników do podniesienia poziomu jego umysłu i moralności. To jedno z najskuteczniejszych lekarstw na choroby społeczne trapiące lud ten w ciemnocie pogrążony. A czas by już było przystąpić do radykalnego leczenia choroby, która coraz bardziej nurtuje w łonie naszego ludu i coraz więcej żywotnych soków zeń wysysa. W wielkich zwłaszcza ogniskach fabrycznych, tysiące wampirów przywykłych żyć kosztem bliźniego obałamuca ten lud i na manowce go wiedzie.

Świeżo kronika nasza bieżąca zanotowała fakt o przytrzymaniu dziewczyny nieletniej, trudniącej się nierządem. Nieszczęśliwą sprowadziła na złą drogę wraz z wielu towarzyszkami ohydna megera, wiodąca wstrętny handel żywym towarem, uchodząc zręcznie przed okiem policyi. Młode dziewczę, pączek jeszcze listkami otulony pod złowieszczem tchnieniem kobiety wampira rozwija się przedwcześnie i więdnie natychmiast po zerwaniu, — młodą duszę zalewa jad rozpusty, jad zaraźliwy i trujący. I niema nań lekarstwa, bo dziewczę niema siły odpornej, nie wie dokąd ją zawiedzie czyn bezwiednie spełniony, nie rozumie niebezpieczeństw, które je otaczają, nie pojmuje hańby w której się nurza. Liczba tych nieszczęśliwych — legion. Jeden drugi wypadek odkryje czujne oko policyi, setki pozostaną na wieki w ukryciu. Wreszcie te które dostaną się w ręce służby bezpieczeństwa, to jednostki już stracone, które rzadko kiedy uzdrowić się dadzą.

Tu społeczeństwo wystąpić by powinno do walki zaciętej i upornej, do walki przy pomocy dobrej książki i odpowiednich stowarzyszeń.

Do was czytelniczki zwracam się w imieniu tych nieszczęśliwych siostrzyc waszych, zmarnowanych za nim żyć zaczęły. Jeżeli rażone już trądem wyleczyć trudno, brońmyż zdrowe od zarazy. W wieku, w którym dopominacie się o prawa nam równe, przedewszystkiem nie pozwólcie, aby śród was były niewolnice chciwości i namiętności budzące ludzi i zwierząt, — istoty służące za żywy towar, za sprzęt, który po zużyciu odrzuca się jak rzecz niepotrzebną.

Zadanie to trudne przechodzące siły pojedyńczych jednostek, lecz dla grona dobrą ożywionego wolą do rozwiązania przystępne.

Tanie lub bezpłatnie rozrzucane książki umoralniającej treści, — szkółki uczące bodaj czytać i pisać i jakiegoś chlebodajnego zajęcia, przytułki dla dorastających dziewcząt pozbawionych opieki, oto szereg środków, które jeżeli nie wytępią złego, to przynajmniej ograniczą jego działanie.

Janusz.

ulicy Namiestnikowskiej, przy ogrodzie owocowym, który się tam po za ogrodzeniem kościelnem bardzo ładnie rozwinął, a stanowi własność kościelną.

Nocy onegdajszej zmarł po krótkich cierpieniach ś. p. Aleksander Sochacki, starszy zgromadzenia kuchmistrzów warszawskich.

Utworzenie zgromadzenia tego było zasługą zmarłego, który wydawał nadto czas jakiś pismo specyalne p. t. „Tygodnik kucharski.“

Zmarły pozostawia po sobie pamięć prawego człowieka.

Eksploatacya kanałów i wodociągów. W zarządzie miasta podniesiono obecnie myśl innego zorganizowania biur eksploatacyjnych kanalizacyi i wodociągów warszawskich.

Dotychczas wydziały te istniały zupełnie niezależnie od inżynieryi miejskiej, zawiadywanie zaś sprawami po za naczelnikiem zawisło od głównego inżyniera p. W. H. Lindleya.

Obecnie, jak się dowiadujemy, powstał projekt przyłączenia tych biur do wydziału ogólnoinżynierskiego i poddaniu ich pod zarząd starszego inżyniera miasta p. Kajetana Mościckiego. W razie dojścia do skutku tego planu, inż. Mościckiemu dodanoby dwóch inspektorów, oddzielnie dla kanałów i oddzielnie dla wodociągów.

Areszt miejski. W tych dniach rozstrzygnięty został konkurs na plany nowego aresztu policyjnego, który ma stanąć przy zbiegu ulic Chłodnej i Waliców.

Pierwszeństwo przyznano pracy budowniczego Franciszka Lilpopa, który też otrzymał 500 rs. nagrody.

P. Lilipopa wezwano do sporządzenia planu i kosztorysu.

Plany te będą przesłane władzy wyższej do zatwierdzenia. Plany i kosztorysy p. Lilpop ma sporządzić pod kierunkiem opiekuna aresztów, sędziego pokoju W. Sawinkowa i starszego budowniczego miasta E. Cichockiego.

Nowy gmach więzienia ma być 4 piętrowy i ma pomieścić 150 mężczyzn i 50 kobiet.

W suterenach będą kuchnia, pralnia, łaźnia, kąpiele z wannami, kamery dezynfekcyjne, warsztaty rzemieślnicze itd.; na parterze: kancelarya, gabinety lekarskie, lazaret, apteka itd.; na piętrach: oprócz cel, przeważnie dla jednego lub dwóch aresztantów, pokoje jadalne i czytelnia. Cały gmach ma otrzymać oświetlenie elektryczne.

Z kraju.

„Gazeta Kielecka“ donosi: W Piotrkowicach, pomiędzy Kielcami i Chmielnikiem w tamecznym kościele parafialnym znajduje się okazały marmurowy nagrobek Roksickich, a w grobach zwłoki całej rodziny w 1651 r. zabitej w czasie wojkowych najazdów, mianowicie Marcina Roksickiego, kasztelana połanieckiego, jego żony Zofii z Bogoryjów, synów Władysława i Wojciecha, oraz córek Franciszki hr. Baafi i Katarzyny Szydłowskiej.

Pomimo, że już dwa wieki upłynęły od tragicznego zgonu kasztelaństwa Roksickich, zwłoki ich zachowały na sobie ubranie jeszcze w całości.

Kasztelan Marcin ma na sobie kontusz i jest przepasany pasem ze srebrnej lamy, jego małżonka ubrana w koronkowy czepiec z niebieskiemi wstążkami, a w uszach lśnią zausznice z brylantami.

Lublin. Na odbytem w tym tygodniu ogólnem zebraniu Towarzystwa lekarskiego dopełniono wyborów do zarządu.

Na prezesa wybrano dra Aleksandra Janiszewskiego, na wiceprezesa dra Stanisława Dobruckiego, na kasyera dra Aleksandra Staniszewskiego, na sekretarzy: dra Stefana Radomyskiego i dra Adama Majewskiego, na bibliotekarza dra Jana Modrzewskiego nareszcie do komisyi bibliotecznej doktorów: Biernackiego, Jaczewskiego i Jankowskiego.

W roku przyszłym Towarzystwo obchodzić będzie 25 rocznicę założenia.

Grono artystów z panią Zimajer na czele dało tu kilka przedstawień, na które składały się wyjątki z operetek, jako też innych utworów scenicznych. Urozmaiceniami przedstawienia były kuplety niektóre bardzo dowcipne.

W niedzielę odegrano całą operę Kurpińskiego p. t. „Bojomir i Wanda.“ Muzyką dyrygował dyrektor opery łódzkiej p. Lasocki.

We wtorek ostatnie pożegnalne przedstawienie na benefis Leopolda Morozowicza (syna).

Zapowiedziany jest wyjątek z nieznanej tu opery Żeleńskiego „Goplana“ i „Ciocia Salusia“ w jednej odsłonie, występ pani Adolfiny Zimajer. Na zakończenie przedstawienia danym będzie „Król tenorów“ i „Lekcya śpiewu“ z p. Morozowiczem w głównej roli.

Zamość. W pobliskiej wsi Sitańcu popełniono w dzień św. Piotra i Pawła zbrodnię, która zarówno jest okrutna jak wstrętna.

Do mieszkania żyda, który mieszkał w pewnem oddaleniu od wioski w czasie jego i żony nieobecności udało się dwu chłopów w celu zrabowania majątku dobytku gospodarza. Na wstępie złoczyńcy zadusili dwie małe dziewczynki, które bawiły się na podłodze, poczem wszedłszy do wnętrza starszą ich siostrę gotującą obiad zapytali o pieniądze. Gdy jednak ta wskutek przestrachu opowiadać nie mogła potłukli ją mocno i usiłowali zadusić, poczem zabrawszy znalezioną gotówkę w kwocie zaledwie 8 rbl. umknęli.—Po przyjściu rodziców, na krzyk których sąsiedzi się zbiegli rozpoczął się ratunek poduszonych dzieci, jednakże zaledwie najstarszą córkę zdołano uratować. W kilka dni potem dziewczynka poznała zbrodniarzy i gdy stawiono ich przed sędzią śledczym, do winy całkowicie się przyznali.

Łomża. Łomżyńskie Towarzystwo Dobroczynności przyjęło na ogólnem zebraniu wniosek o stworzeniu Towarzystwa przeciwżebraczego. Odpowiedni komitet dla zbadania tej sprawy i napisania ustawy został już wybrany.

Gubernię łomżyńską w r. bież. nawiedzają częste burze. W ubiegłym tygodniu nawałnica przeszła szerokim pasem zalewając potokami ulewnego deszczu pola i drogi, poczyniając dotkliwe straty rolnikom. — Pioruny biły jeden za drugim wzniecając kilka pożarów.

W Gowronie piorun uderzył w kościół i uszkodził go nieco, zaś we wsi Ponikowie od pioruna zginął pastuch miejscowy, a pod wsią Węsewo piorun zabił dwoje idących ludzi.

Z Kurpiów. Na mocy Najwyższego ukazu z roku 1891, przeprowadza się obecnie uregulowanie stosunków rolnych włościan-Kurpiów pow. Ostrołęckiego. W celu naocznego zbadania tej kwestyi, oraz przekonania się o potrzebach miejscowych, zwiedzał strony Kurpiów gubernator łomżyński. W towarzystwie osób urzędowych odwiedzał kancelarye gminne, areszty, rządową osadę leśną (w Dylewie). P. gubernator przyjmował deputacyę urzędników miejscowych. W Kadzidle gubernator przybył do kościoła zbudowanego przed dziesięciu laty, witany przez duchowieństwo z prałatem, ks. Rajchlem na czele. Rewizye i badania p. gubernatora były bardzo ścisłe i drobiazgowe. W powrocie z Myszyńca badał roboty ziemne, prowadzone przy regulowaniu rzeki Rozogi we wsi Lelis. Pomiędzy projektami, któremi p. gubernator obiecał łaskawie zająć się, wymienić należy: dokończenie szosy ostrołęcko-myszyńskiej, wzniesienie domów dla szkół początkowych, ustanowienie dni targowych w Kadzidle i wiele innych.

Banda złodziejska. W ciągu lipca i sierpnia 1895 r., operowała w Żyrardowie banda złodziei, spełniwszy cały szereg kradzieży w mieszkaniach osadników i włościan okolicznych.

Banda, złożona z 8 osób, ukrywała się w lesie guzowskim w pobliżu Żyrardowa, gdzie początkowo trudno ją było odnaleźć; dopiero podczas spełniania przestępstw chwytano uczestników bandy pojedyńczo.

Do bandy tej należeli: Władysław Byczkowski, Majer Świątłowski, Franciszek Jasiński, Aleksander Szczepański, Franciszek Jóźwiak, Julia Nieczpor, Mosiek Najdorf i Szmul Gdański.

Na śledztwie pierwiastkowem niektórzy przyznali się do spełnienia kilku kradzieży, każdy jednak twierdził, że banda nie była zorganizowana i że w każdym razie żaden do niej nie należał.

Sprawa bandy tej sądzona była onegdaj w I wydziale karnym sądu okręgowego. Do sprawy wezwano 40 świadków. Najdorf, pozostawiony na wolności za kaucyą, nie stawił się.

Na mocy ogłoszonego wyroku, troje oskarżonych: Aleksandra Szczepańskiego, Franciszka Jasińskiego i Julię Nieczporową uniewinniono i od wszelkiej odpowiedzialności uwolniono. Pozostałych zaś czterech oskarżonych, z uwzględnieniem Najwyższego Manifestu z dnia 26 maja 1896 r. skazano: Władysława Byczkowskiego na 2 lata i 4 miesiące, Franciszka Jóźwika na rok i 4 miesiące rot aresztanckich, wreszcie Majera Świątłowskiego i Szmula Gdańskiego na 2 miesiące więzienia.

Od zarzutu utworzenia bandy złodziejskiej sąd wszystkich oskarżonych uniewinnił.

Ze zgrzytów.

Wiara, miłość, nadzieja — co za piękne słowa!
Miliony ludzi mówi o nich nieustannie —
I w nich czerpie otuchę, gdy mi pęka głowa,
Albo serce z rozpaczy — w życia kwaran-
[tannie.

Wiara w najcięższych chwilach ulgę nam
[przynosi,
Porywa ducha w wyższe, doskonalsze sfery —
I „tam“ lepszą nam przyszłość za cierpienia
[głosi —
I nadaje dniom smutku blask promienny,
[szczery...

Wiara... dajcie mi wiarę, mą wiarę dziecinną,
Serce me wyziębione, dusza moja pusta...
Ja nie umiem się modlić, kiedy jestem winną—
Zamiast modlitw — ironia krzywi moje usta.

Miłość! ileż rozkoszy w tym uroczym dźwięku,
Ileż cudnych snów, marzeń w łonie swojem
[mieści!
Wszak z nią troski żywota znoszą się bez
[jęku,
Z nią łatwiej się przenosi najcięższe boleści.

Miłość!... ha! ha! ha! cóż to dla mnie znaczy—
To rozpacz, ból i wzgarda, piekielne katusze...
Więc na miłość ja dziś patrzę się inaczej —
I chociaż łzy mam w oczach — jednak drwić
[z niej muszę!

Kto żyje bez nadziei, tej niebios posłanki,
Komuż nie jest podporą w doczesnej podróży?
Każdy z nią śmiało w życia twarde wchodzi
[szranki...
Nadzieja — motyl barwny na stulistnej róży!

Dla mnie on już uleciał — zniknął gdzieś
[w przestrzeni—
I nigdy w blaskach tęczy już nie zajaśnieje...
Wiem, że wyroku losów nic w świecie nie
[zmieni —
Więc i z nadziei marnej— ja tylko się śmieję!

Jan Mori.

Z PETERSBURGA.

— W najbliższej przyszłości ministeryum rolnictwa i dóbr państwa zająć się ma ostatecznem doprowadzeniem do skutku następujących projektów:

1) o utworzeniu organów lokalnych ministeryum rolnictwa;

2) o założeniu drugiego wyższego zakładu rolniczego;

3) o otwarciu 25 niższych szkół rolniczych;

4) rozpoznanie projektów: nowych przepisów dla średnich szkół rolniczych, zmian w ustawie normalnej dla niższych szkół rolniczych, urządzenia różnych instytucyj doświadczalnych i t. d.

Projektowany jest również cały szereg zarządzeń w zakresie gospodarstwa rybnego, leśnego, wreszcie przemysłu górniczego.

— Według informacyi pism petersburskich inżynier górniczy p. Wojsław zakłada towarzystwo akcyjne z kapitałem 800,000 rubli w akcyach 250-rublowych, pod nazwą „Towarzystwo dla poszukiwań i eksploatacyi użytecznych materyałów kopalnych“. Nowe przedsiębiorstwo ma skupić istniejące już w Petersburgu „biuro poszukiwań górniczych“ p. Wojsława, rozwinąć je, prowadzić badania w rozmaitych miejscowościach, dokonywać robót meloracyjnych, wyrabiać i sprzedawać przyrządy wiertnicze i in.

Z prasy rosyjskiej.

Artykuł „Świeta". P. Komarow po powrocie z uroczystości Palackiego w Pradze czeskiej zamieścił w „Świecie" następujący artykuł:

„Polacy austryaccy — nie naród polski, lecz politycy polscy oryginalni i „wyznania mojżeszowego", tak długo służyli za oparcie dla niemców austryackich w sprawie ciemiężenia słowian, że i do tego czasu, bez względu na erę hr. Badeniego i na związek Koła polskiego z czechami gotowi są każdej chwili wtórować w wycieczkach antirosyjskich dziennikom wiedeńskim i berlińskim. Taki czyn z gorliwością godną lepszej sprawy spełnił w tych dniach „Dziennik Polski" z powodu mowy praskiej W. W. Komarowa i dolał kropelkę swego dziegciu do chóru oszczerstw różnych „cajtungów" i „tagblatów".

„Artykuł gazety lwowskiej podajemy poniżej w całości, lecz rozbierać go szczegółowo nie będziemy. Mówi on sam za siebie każdemu bezstronnemu czytelnikowi, zarówno ruskiemu, jak i nieruskiemu. My damy tylko zasłużoną odpowiedź „Dziennikowi Polskiemu" i zamiłowanym we frazeologii autorom jego artykułów.

„Gazeta Lwowska" uważa za „fałsz historyczny" wspomnienie w mowie Komarowa o ruskiej krwi przelanej pod Grunwaldem wraz z polską i czeską. To nie fałsz, lecz istotna prawda. Uważać za polską tę Litwę, która za Gedymina i Olgerda przesiąkła kulturą ruską, przyswoiła sobie rosyjskie piśmiennictwo i prawa rosyskie, to istotnie fałsz najzupełniej bezceremonialny, taki sam, jakiego dopuścili się inni politycy polscy, którzy oburzając się z powodu oswobodzenia przez cesarza rosyjskiego „bydła polskiego i ruskiego, zapewniali, że biją się za „waszą i naszą wolność". Statut litewski—zbiór praw wielkiego księstwa litewskiego — i po połączeniu Litwy z Polską utrzymywał się w języku rosyskim. Księstwo Smoleńskie, wyłącznie ruskie, uważać za polskie, a pułki smoleńskie za szlachtę polską, to już nie fałsz, a coś gorszego—rachuba na ślepotę i nieświadomość czytelnika. Odwoływanie się na podręczniki historyi polskiej— to zła wymówka. Uczony polski profesor Korzon wyjaśnił niegdyś zasady polityczne, według których tworzy się historya polska, i wywołał przeciwko sobie całą burzę pomiędzy historykami polskimi, którzy orzekli, że patryotyzm skłania do pisania w historyi nie tego co było istotnie, lecz t., czego wymagają kombinacye polityczne".

„Fałsz znów jest więc nie w mowie W. W. Komarowa, lecz w artykułach „Dziennika Polskiego" i we wszystkich tych szablonowych zapewnieniach, jakoby Rosya starała się wytępić narodowość polską i jakoby polakom „pod zaborem rosyjskim" powodziło się gorzej niż w Austryi i Prusach. Gdyby tak było istotnie, Królestwo Polskie nie byłoby w takim kwitnącym stanie, a Warszawa nie byłaby prawdziwą stolicą ziem polskich. Warszawa rośnie i kwitnie, posiada przeszło sześćkroć sto tysięcy mieszkańców; to trzecie miasto w Rosyi po stolicach; w Niemczech większy od niej tylko Berlin, w Austryi tylko Wiedeń. Lwów i Kraków w porównaniu z Warszawą to zabita prowincya, pomimo iż dla kulturalnego podniesienia tych miast zużywają wiele środków krajowych i państwowych. W Polsce pruskiej polskich miast nie ma; Poznań, Gniezno, Gdańsk, Królewiec, Toruń—wszystko to miasta niemieckie. „Dziennik Polski" nadaremnie chwali się kwitnącym stanem polaków w „zaborach" pruskim i austryackim. W Prusach sprawy idą całkiem źle. Ucisk niemiecki nieugięty i bezceremonialny, przybiera straszne rozmiary, ziemia polska wydzierana właścicielom przemocą i podstępem przechodzi w ręce niemieckie; mocno trzyma się tylko stan włościański, który zupełnie nie jest odpowiedzialny za grzechy polityków polskich w rodzaju „admirała lądowego" Kościelskiego. Że polakom źle żyć w swej ojczyźnie w Prusach, o tem świadczy masowa emigracya do prowincyj nadreńskich. Na ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego polacy utracili pięć mandatów na dziewiętnaście—złe to świadectwo dla ich powodzeń politycznych.

„W Rosyi na katedrach biskupich nigdy nie było niepolaków (chociaż katolików w Rosyi jest wielu niepolaków); w Prusach uważano za wielkie zwycięstwo kiedy w Poznaniu zamiast niemca, mianowano arcybiskupem Stablewskiego. Ale wszak Stablewski sam o sobie mówi, że on jest „prusakiem mówiącym po polsku"—rzecz, której nigdy nie powiedział publicznie ani jeden prałat polski w Rosyi. A przecież w Prusach jest konstytucya i na papierze obiecują wszelakie prawa i przywileje; w Polsce pruskiej nie było ani jednego powstania, za to adresów o wiernopoddańczości i lojalności bez liku.

„Niezręcznie jest chwalić się i położeniem polaków w Galicyi. Politykom istotnie dobrze się tam powodzi. Im to na podstawie kombinacyj, mających bardzo mało wspólnego z przyjacielskiemi stosunkami z Rosyą, oddana cała Galicya, w szczególności zaś ludność ruska, która może opowiedzieć tyle szarpiących serce historyj o polskich nadużyciach i bezprawiach, zaczynając od żandarmskich napadów na krzyże ośmioramienne, a kończąc na przelewie krwi podczas ostatnich wyborów, ze zbledną przestarzałe i dawno przekazane archiwom opowiadania o „katorgach, cytadelach i szubienicach". Pod względem politycznym dobrze jest żydom zaliezonym do panującego elementu polskiego. Oni wybierają do rady państwa posłów wię..ej niż rusey, stanowiący większość ludności Galicyi i jako agenci wyborczy, silnie pracujący piwem, gorzałką, pijaństwem i szturchańcami, cieszą się wszelkiemi prawami i przywilejami. Masie ludności zarówno ruskiej, jak polskiej, od tych dobrodziejstw politycznych ani ciepło, ani zimno. Ją gnębią i obrabiają żandarmskiemi bagnetami, jeżeli tylko zamierza głosować nie za tym, kogo jej wskazano.

„Położenie ekonomiczne Galicyi jest wprost rozpaczliwe. Masa włościan i drobnej ludności miejskiej cała zaplątała się w sidła lichwiarzy żydowskich i szybko wypierana z ziemi ojczystej ginie lub emigruje do Ameryki. Większa część szlachty także siedzi w kieszeniach żydowskich. „Nędza Galicyi w cyfrach", napisana niedawno przez polaka Szczepanowskiego, nasuwa pouczające porównanie jej ponurego obrazu z kwitnącym stanem Polski rosyjskiej! Przemysł w Galicyi jest zupełnie nierozwinięty. Gdy, naśladując czechów, urządzili polacy we Lwowie wystawę rolniczą, była to smutna parodya. Niektóre oddziały byłyby całkiem puste, gdyby nie zapełniły ich wyroby zupełnie nie galicyjskie, a nawet nie polskie. Prasa w Galicyi także w smutnym stanie. Wydawnictw wiele, a prenumeratorów wcale nie ma; bez subsydyów rozmaitych dobroczyńców większość gazet dawnoby upadła. Dzienniki warszawskie są bogaczami w porównaniu z krakowskiemi i lwowskiemi. Wogóle w Galicyi nic nie dojrzysz pocieszającego. Co kolwiek opowiadają, naród polski, a nawet narodowość polska czuje się szczęśliwą tylko pod rosyjską, słowiańską, państwową władzą.

„Fałszem są i te zapewnienia „Dziennika", w drugim późniejszym artykule, jakoby polakom w Rosyi zabroniono wstępować do służby państwowej i nabywać nieruchomości. Na służbie są polacy we wszystkich urzędach, od dołu do góry, do senatu i rady państwa. Są instytucye i gałęzie służby państwowej przepełnione polakami do tego stopnia, że rosyanom robi się ciasno. Ograniczenia istnieją tylko dla kraju zachodniego, z bardzo zrozumiałych powodów politycznych. Do rzeczy to będzie nieprzyzwoite pytanie: czy dużo znajdzie się „rusinów" na służbie w urzędach odpowiedzialnych we wschodniej ruskiej Galicyi, gdzie gospodarują politycy polscy? Kupować ziemię mogą polacy bez żadnych ograniczeń w Królestwie Polskiem i w całej Rosyi, oprócz kraju zachodniego, gdzie polacy mieli ochotę postąpić sobie według mody madziarskiej — przymusowo spolszczyć niepolską masę ludności. Kościół katolicki korzysta w Rosyi z zupełnej swobody, dopóki nie miesza się do polityki. Prasa polska korzysta z tych samych praw, co i rosyjska.

„Tymczasem poprzestaniemy na tem. Polityków polskich nie poprawisz. Wolą oni raczej zginąć z ręki niemieckiej, byle tylko ciągnąć dalej po dawnemu swe wystudyowane pożyczki antirosyjskie. A jednak czynią oni sobie krzywdę. Uroczystość Mickiewicza w Krakowie w porównaniu z praską uroczystością Palacky'ego, będzie słabem odbiciem, niemal parodyą dlatego właśnie, że sami polacy ze względu na swoją politykę starają się ograniczyć jej znacznie i uczynić ją miejscową a nie ogólnosłowiańską. Zresztą to rzecz polityków polskich, dla nas ważny jest tylko naród polski, który może ocalić się tylko w połączeniu z Rosyą, w świecie słowiańskim, którego my nie oddamy na pożarcie niemcom podobnie jak nie oddamy i innych słowian. To właśnie jest wielka sprawa słowiańska, wobec której winny ustępować na plan dalszy drobne spory domowe słowian pomiędzy sobą".

Katastrofa morska.

Telegramy już doniosły o zatonięciu statku „Bourgogne". Teraz nadeszły bliższe szczegóły o tej strasznej katastrofie, lecz jak zwykle, pierwsze wieści są chaotyczne — ani wiadomo dokładnie ile osób zginęło, ani który statek spowodował katastrofę, — każdy korespondent inne podaje szczegóły swemu dziennikowi, a każdy stara się o najsensacyjniejsze, gdy tymczasem fakt sam dostateczną przemawia grozą. Zebrane z różnych źródeł szczegóły streszczamy tedy, podając istotę faktu.

Z Halifaxu, w Nowej Szkocyi, nadeszła do Londynu wieść, że francuski parowiec pasażerski „La Bourgogne", wiozący na pokładzie 600 pasażerów, w pobliżu Sable Island, skutkiem gęstej mgły, uderzył o statek „Cromartishire" i uległ rozbiciu. Załoga statku składała się z 200 ludzi, pasażerów pokładowych było 295, w kajutach 2-giej klasy 125, pierwszej 191, między tymi 72 kobiety. „Bourgogne" należała do rezydującej w Paryżu i Hawrze „Compagnie Générale Transatlantique" była jednym z największych i najpiękniejszych statków towarzystwa. Komendant statku, Deloncle, brat byłego deputowanego, znajduje się między zaginionymi, — osierocił wdowę i sześcioro dzieci. Z kobiet, znajdujących się na statku, ocalała jedna, pani Lacasse, która wraz z mężem spędziła, trzymając się belki, osiem godzin na morzu, zanim dostała się na pokład „Cromartishire", który przyjął 200 ocalonych. „Cromartishire" jest barką angielską, która płynęła z ładunkiem wapna z Dunkierki do Filadelfii. Ogółem zginęło 585 osoby — z tych 383 pasażerów. Cyfry te wszakże mogą jeszcze uledz sprostowaniu, gdyż, jak zaznaczyliśmy, wiadomości są sprzeczne.

Przy tonięciu okrętu rozgrywały się podobno straszne sceny, — mężczyzni przebojem zdobywali miejsca na łodziach ratunkowych, odpędzając kobiety i dzieci. Załoga zachowywała się po barbarzyńsku — najpierw zajęła łodzie, pasażerów zaś odpychała wiosłami; grono Włochów torowało sobie drogę do łodzi nożami. Kapitan tylko wytrwał na stanowisku i zginął.

W Paryżu wiadomość o katastrofie wywołała łatwe do zrozumienia wzburzenie, — tem większe, że w biurze „Towarzystwa Transatlantyckiego" nie było na razie listy pasażerów „Bourgogne"; znajdowała się na statku. Tłumy oblegały przez cały dzień gmach biura, domagając się stanowczych wieści, których im urzędnicy dać nie mogli.

Ostatnie wiadomości.

Wybory w Poznaniu.

Jak wiadomo — walka wyborcza w mieście Poznaniu z okręgiem toczyła się z niewyczerpaną zawziętością tak podczas głosowania głównego, kiedy się głosy rozstrzeliły, jak jeszcze więcej podczas ściślejszego, kiedy stanęli przeciw sobie z jednej strony zwolennicy radcy Mottego — z drugiej zwolennicy p. Andrzejewskiego. Pierwszy z nich wyszedł zwycięsko.

W całym okresie wyborczym w dziennikach obu stron walczących i na zgromadzeniach nie szczędzono sobie nawzajem przeróżnych wyzwisk i ciężkich zarzutów. Rozgoryczenie doszło do tego stopnia, że—jak słychać — walka wyborcza ma się zakończyć przed sądami pruskimi.

Kilku księży i „Wielkopolanin" mają wytoczyć proces dziennikom „Orędownikami" i „Postępowi", które stały po stronie p. Andrzejewskiego, „Orędownik" zaś i niejaki p. Płątkowiak „Dziennikowi Poznańskiemu", a p. Łukomski „Gońcowi Wielkopolskiemu". Togo chyba dosyć na deser po wyborach.

Nadto „Orędownik" zbiera dowody dla założenia protestu przeciw wyborowi p. Mottego.

Nie możemy wtrącać się w tak drobne szcze-

góły, które tylko na miejscu dadzą się bliżej poznać i ocenić, ale sądzimy, że strony sporne znajdą w sobie dosyć taktu, który ich ostrzeże, że nie wypada im włóczyć się po sądach. Brudy domowe należy prać w domu, a niesnaski familijne w familii załatwiać.

W Austryi.

Ugodowe konferencye, starania hr. Thuna idą jak po grudzie. Z wyjątkiem wiernokonstytucyjnej niemieckiej wielkiej własności w Czechach, która tylko z grzeczności obiecała wziąć udział w konferencyi, jednak bez wszelkiego krępowania się w swobodzie decyzyi,—żadne stronnictwo niemieckie nie chce dotąd ani słyszeć o jakichkolwiek konferencyach, unika nawet osobistego spotkania—i ustawicznie powtarza jedno żądanie: aby rozporządzenia językowe zostały zniesione. Równocześnie skrajne stronnictwa niemieckie dokładają starań, aby grupę konserwatywną katolicką, która jeszcze dotąd trzyma z prawicą, pozbawić podstawy w opinii wyborców. W tym celu rozwinięto agitacyę szczególnie w Tyrolu przez zgromadzenia i dzienniki.

Dla zrównoważenia tej agitacyi zaczęło także stronnictwo katolickie zwoływać zgromadzenia. Jedno takie odbyło się właśnie w mieście Bozen. Zebrało się około dwanaście tysięcy chłopów. Wszystko odbyło się w zupełnym porządku.

Br. Dipauli miał ostrą mowę przeciw radykałom niemieckim, w której między innemi zaznaczył, że stronnictwo katolickie staje zawsze w obronie uprawnionych interesów niemieckich i gotowe jest zawsze spełnić swój obowiązek, gdyby interesy niemieckie w jakikolwiek sposób zostały zagrożone. Podniecanie walki narodowej w Austryi jest grzechem przeciw Austryi. Austrya nie może być ani niemiecką, ani słowiańską. Austrya jest tylko Austryą i taką musi pozostać.

Wydany został urzędowy komunikat o konferencyi wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Co do nieobowiązujących narad z prezydentem ministrów wobec jego projektów w sprawie językowej, powiedziano w komunikacie, iż samo przez się przyjętem zostało, że ze względu na wielokrotnie wyrażaną gotowość partyi do popierania usiłowań porozumienia, ewentualne zaproszenie na naradę zostanie przyjęte.

„N. Fr. Presse" mniema, że postąpienie wielkiej własności jest konsekwencyą tego samego stanowiska, jakie zajęło stronnictwo wtedy, gdy Baernreither został powołany do ministeryum. Gdyby uchwała brzmiała odmownie i wielka własność nie chciała wejść w żaden stosunek z ministeryum, wtedy w żaden sposób nie dałoby się uniknąć wybuchu przesilenia ministeryalnego.

Nie ulega żadnej wątpliwości—sądzi „Presse"— że wielka własność co do rzeczy samej pozostaje w zupełnej jedności z innemi partyami lewicy i w dalszym przebiegu sprawy językowej od nich się nie odłączy. Jeśli pod względem formy postępuje inaczej aniżeli pozostałe stronnictwa i przyjmuje zaproszenie na nieobowiązujące narady, które partye niem, postępowa i ludowa odrzuciły, to czyni to tylko przez grzeczność dla ministeryum, do którego należy członek stronnictwa Baernreither.

Ta sama gazeta otrzymuje następujące doniesienie z Pragi:

Stronnictwa niemieckie ludowe i postępowe, w razie, jeśli wysłane do nich zostaną zaproszenia na nieobowiązujące narady wstępne, zaproszeń tych nie przyjmą. Stronnictwa te, za właściwszą formę traktowania sprawy uważają konferencyę przewodniczących klubów niemieckich stronnictw opozycyjnych, na którejby najpierw zdecydowano, czy przedstawiciele tych stronnictw mają się dać wciągnąć wogóle do takich choćby nawet nieobowiązujących narad.

Według moich informacyj, odmowa przyjęcia zaproszenia ze strony partyi postępowej dotychczas jeszcze nie jest zupełnie pewna.

Uchwała wielkiej własności, o której wyżej, stwarza dla rządu sytuacyę pomyślniejszą, ponieważ teraz zapewne i chrześciańsko-socyalni i wolne zjednoczenie (grupa Mauthnera) przyjmą zaproszenia.

Być może, iż te trzy grupy podejmą dalsze pośrednictwo z pozostałemi stronnictwami.

Telegramy.

Petersburg, 9 lipca. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsze Panie Marya Teodorówna i Aleksandra Teodorówna, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Aleksandrowicz i Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżniczka Olga Aleksandrówna zwiedzili na rejdzie kronsztadzkim nowy krzyżownik „Swietlana" i szczegółowo go oglądali.

Petersburg, 9 lipca. Z mocy rozkazu Najwyższego, poseł nadzwyczajny przy rządzie Stanów Zjednoczonych Brazylii i przy rzeczachpospolitych argentyńskiej i wschodnio-urugwajskiej, Michał Giers, mianowany posłem nadzwyczajnym w Pekinie, a poseł nadzwyczajny w Pekinie, Aleksander Szpejer, mianowany posłem nadzwyczajnym przy rządzie Stanów Zjednoczonych Brazylii i przy rzeczypospolitej argentyńskiej.

Madryt, 9 lipca. Z Hawany donoszą, że generał Blanco na depeszę arcybiskupa Santjago, wzywającą do poddania miasta, odpowiedział: „My, następcy nieśmiertelnych obrońców z pod Saragosy kapitulować nie możemy".

Z marynarzy, należących do załogi Cervery, którzy się puścili wpław ku brzegowi, 150 dotarło szczęśliwie do brzegu.

Madryt, 9 lipca. Generał Weyler oświadcza w dzienniku „National", że popieranie obecnego rządu, oznacza dążenie ku przepaści. Dynastya opierając się na obecnym rządzie, sama przygotowuje sobie upadek. Rząd postanowił wytoczyć Weylerowi śledztwo dyscyplinarne.

Wrocław, 9 lipca. Zarządy kopalń górnośląskich wydaliły po wyborach wielu robotników, którzy głosowali na kandydatów socyalistycznych, wskutek czego panuje pomiędzy robotnikami silne wzburzenie i powszechnie obawiają się rozruchów.

New-York, 9-go lipca. „Heraldowi" donoszą z Kingstonu, że w Sant-Jago przed konsulatami angielskim i austryackim gromadzą się tłumy z prośbą, aby je zabrano na okręty. Wśród ludności panuje przestrach. Córka konsula angielskiego powiada, że w niedzielę tuż obok konsulatu eksplodował granat. Nikt nie wie o właściwej sile hiszpanów w mieście i okolicy. Garnizon obliczają na 8,000 ludzi.

Londyn, 9 lipca. Z kwatery głównej generała Shaftera telegrafują: Ostatni okręt admirała Cervery „Regina Mercedes" zniszczony przez eskadrę amerykańską w chwili, gdy usiłował wypłynąć z portu Sant-Jago, osada rzuciła okręt na mieliznę pod fortem Morto.

Paryż, 9 lipca. Ogłoszenie wyroku w sprawie Zoli odłożono do 21 b. m. Prokurator żąda skazania Zoli.

Londyn, 9 lipca. Wczoraj zaczęło się bombardowanie Sant-Jago.

Podobno generał Shafter cofnął się ku wybrzeżom, z obawy napadu wojsk hiszpańskich.

Paryż, 9 lipca. Rozeszła się tu pogłoska, że Stany Zjednoczone mają wprowadzić po zajęciu Sant-Jago rząd wojskowy z urzędnikami amerykańskiemi, a nie rząd powstańczy.

Kanea, 9 lipca. Zredagowany przez mocarstwa projekt czasowego zarządu na Krecie przedstawiono zgromadzeniu narodowemu w obecności admirałów.

Paryż, 9 lipca. „Figaro" oświadcza, iż obecnie sprawę Dreyfusa można uważać za pogrzebaną na zawsze. Przeciwnie Jaurés w pismach socyalistycznych zapewnia, iż sprawa przybierze nowy obrót, gdy Esterhazy będzie skazany za napisanie osławionego „listu ułańskiego", później zaś przyjdzie na porządek dzienny sprawa bordereau, która obali cały sztab generalny.

Peszt, 9 lipca. „Pester Lloyd" i „Budapesti Harlap" donoszą, iż w styczniu r. b. jedna z mieszkających tutaj kwiaciarek doniosła policyi, że, jak ją zawiadomił jeden z ogrodników, trzech robotników planuje zamach na cesarza Franciszka Józefa. Robotnicy zaprzeczyli temu kategorycznie, natomiast ogrodniczka utrzymywała równie stanowczo, że zamach jest planowany na grudzień r. b. Trzej robotnicy wzmiankowani mają stanąć przed sądem.

Londyn, 9 lipca. Położenie amerykanów pod Sant-Jago jest bardzo kłopotliwe, z powodu chorób szerzących się wśród wojska. Według ostatnich obliczeń trzydniowa walka przyprawiła oddział gen. Shaftera o straty następujące: niezdatnych do boju lub zabitych jest 5 generałów, 60 oficerów sztabowych, 220 podoficerów i 4,000 żołnierzy.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

GRAND HOTEL. Dr. Najgebauer z Warszawy, GenerałMajor Łuzanow z Petersburga, Emil Böttiger z Drezna, Landsberg z Tomaszowa, Gasbach z Moskwy.

HOTEL VICTORIA Heck z Krakowa, Iwanow kapitan z Piotrkowa, Jankowski z Częstochowy, Ks. Jurgiłas z Nstrowca, Ling z Arenburga, Kofman z Odesy, Hasbach z Moskwy.

Zakład Leczniczy Hydropatyczny.

Powietrze leśne i suche!

„MEISTERHAUS“.

Codziennie

Koncert

Orkiestry wojskowej 38 piechotnego pułku Tobolskiego **w ogrodzie przy domu majstrów tkackich** na rogu ulic Piotrkowskiej i Przejazd pod dyrekcyą kapelmistra RASTORGUJEWA.

Początek o g. 8 wieczorem, w niedzielę i święta o 5 popoł.

Wejście w święto **20** k. dzieci **5** k. w dnie zwyczajne **15** k. dzieci **5** k.

Zgromadzenie Kupców m. Zgierza

ma honor zawiadomić, że zatwierdzona przez **Pana Ministra Finansów** dnia 4 (16) z. m.

7-klasowa Szkoła Handlowa

w Zgierzu

z początkiem nadchodzącego roku szkolnego rozpoczyna swoją działalność. W pierwszym roku otwarte będą dwie klasy przygotowawcze oraz klasy

pierwsza i druga.

Wychowańcy tej szkoły otrzymują też same prawa, co kończący szkoły realne rządowe.

Podania składać należy na ręce Starszego Zgromadzenia Kupców miasta Zgierza.

PO CENIE KOSZTU!

WYJĄTKOWA OKAZYA!

Wielki wybór eleganckich

mebli bambusowych japońskich

z powodu zmiany lokalu, do nabycia **po cenie kosztu** w składzie mebli A. Sefferyna, Piotrkowska 92 1-e piętro

w ciągu dni ośmiu

t. j. do trzynastego lipca b. r.

875.

PO CENIE KOSZTU!



Zegarki „EDISON“.

Mając na względzie ogromne zapotrzebowania na zegarki „Edison“ z amerykańskiego złota t. j. nowowynalezionego metalu, niczem nie odznaczającego się od prawdziwego złota, mam zaszczyt zarekomendować Sz. Publiczności zegarki z tegoż metalu.

Zegarki „Edison“ swoim estetycznym względem, elegancyą i wyborowym mechanizmem w zupełności zastępują złote zegarki—czego dowodem że Ameryka już dawno wyrugowała prawdziwe złote, a prawie wszystkie miasta używają li tylko zegarków „Edison“.

Zegarki „Edison“ męzkie z 3 kopertami, ankier z 15 kamieniami werk, pozłacany

tylko za 9 i 11 rubli

damskie takież same o 1 rubla drożej.

Firma gwarantuje za regularny chód zegarków „EDISON“ na 6 lat

Adres: **Firma Handlowa**

I. M. WARKOWICKI, WARSZAWA, Pańska № 5,

Skład Genewskich zegarków.

1705 Wysyłka za zaliczeniem pocztowem, po otrzymaniu rubla zadatku. z

Lód gratis.

Znane ze swej dobroci **Piwo Pilzeńskie, Bawarskie i Monachijskie** we flaszkach i beczkach poleca

Towarzystwo akcyjne browaru

W. KIJOK i Komp.

z Warszawy.

Skład główny w Łodzi, ul. Widzewska № 48.

Na żądanie odstawiamy zamówienia do domów prywatnych. Telefon 369.—Lód do piwa dodajemy bezpłatnie.—Telefon 369.

664 Przedstawiciel firmy **K. SZREDER.**

Komitet Łódzki

Handlu i przemysłu

podaje do wiadomości publicznej, że pp. przemysłowcy gubernii piotrkowskiej, życzący sobie wziąć udział w wystawie wszechświatowej w Paryżu r. 1900, mogą się zgłaszać po potrzebne objaśnienia i blankiety deklaracyj do biura Komitetu w Grand Hotelu.

Hotel Angielski

Orkiestra Grodzieńskiego pułku huzarów lejbgwardyi grywa co wieczór.

Codziennie

Koncert

Początek o g. 6 wieczorem.

Wejście kop. 20.

Główne wejście przez bramę.

NAKŁADEM

K. Kolińskiej w Łodzi

wychodzi zeszytami romans historyczny, osnuty na tle toczącej się obecnie wojny hiszpańsko-amerykańskiej

p. t. „Królowa wyspy czyli Walka o Kubę“

Cena zeszytu składającego się z 32 stron **tylko kop. 7.**

Opuścił prasę zeszyt drugi. Nabywać można wszystkich księgarniach i w Warszawie u M. BERMAN S-to Jerska 24.

Skład główny Średnia 23.

3-kl. Szkoła Handlowa pryw.

ZENONA GOETZENA

z dniem 8-ym Lipca r. b.

przeniesioną została

na ul. Piotrkowską 121.

Prośby nowo wstępujących przyjmują się w kancelaryi szkoły codziennie od 9 do 12 w południe.

Manometry i Wakumetry

reperuje Łódzka Fabryka wyrobów Metalowych, ul. Nawrot № 32. 189.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Jest do odstąpienia pracownia elegancko urządzona z wyrobioną kilkoletnią klijentelą, wiadomość ul. Zawadzka № 20 m. 1.

Są do sprzedania lustra, szafy, lampy, dywany, portiery, i eleganckie meble, wiadomość ul. Zawadzka № 20 m. 1 209.

Korepetytor z patentem Wyższej Szkoły Rzemieślniczej poszukuje lekcyi. Ofer- w Redakcyi „Rozwoju“ ped C. K.

Zaginęła karta pobytu Józefa Gabrysiaka, wydana z magistratu miasta Łodsi. 214.

Poszukuje się towarzyszki do Reinerz na wspólny koszt. Zachodnia 23 m. 9. 215.

Ofiaruję rs. 100 — 1[illegible], za wyszukanie osobie starszej posady, utrzymania. (może być kaucyonowana) Oferty składać w „Rozwoju“ dla „Interesowanego“. 213.

Zaginęła karta pobytu Stanisławy Błaszczyk, wydana z magistratu miasta Łodzi. 212.

Korepetytor z patentem Wyższej Szkoły Rrzemieślniczej poszukuje lekcyi na godziny lub na wyjazd. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. J. W.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 26 Іюня 1898 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „ROZWOJU“, Piotrkowska 69.